



OR

—

RW

A

S E O

—

W O

Obraz a słowo

Literacki opis dzieła

malarskiego _____

Stanisław Kamocki

Z mojego pokoju _____

Laureaci XIX edycji

konkursu _____

Słowo od wydawcy _____	6
Dominika Gastołek	
Męczyzna numer 2 _____	10
Julia Bąk	
Za drzwiami _____	18
Błażej Wujcik	
Przez błękitne szkło _____	22
Hanna Kobacka	
Ostatni dzień w Paryżu _____	28
Krzysztof Król	
Sennie... _____	32
Bruno Okrutny	
Analiza i interpretacja dzieła	
<i>Z mojego pokoju</i> _____	38
Zofia Woźniczka	
Ćwiczenia z afirmacji świata _____	44

Zofia Tracz

Czy martwa natura musi
pozostać martwą? _____ 50

Zuzanna Staszal

Sztuka zwierciadłem
codziennosci _____ 56

Werdykt XIX Ogólnopolskiego
Konkursu Literackiego _____ 64

Stanisław Kamocki

Z mojego pokoju _____



Słowo od wydawcy

Niniejsza publikacja prezentuje najlepsze prace nadesłane na dziewiętnastą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Obraz a słowo. Literacki opis dzieła malarskiego”. Tym razem młodzież z całej Polski inspirowała się obrazem Stanisława Kamockiego *Z mojego pokoju*, eksponowanym na co dzień w Galerii Malarstwa Polskiego Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Prace oceniane były tradycyjnie w dwóch kategoriach: formalnej, w której główny nacisk kładziony jest na techniczny opis wszystkich elementów malarskich analizowanego dzieła, oraz literackiej, w której podstawowe kryterium stanowi język i umiejętność sprawnego zaprezentowania obrazu w dowolnej formie tekstowej. Zadanie to nie było proste, wymagało od młodych ludzi dużego nakładu pracy i czasu spędzonego na poszukiwaniu informacji wybiegających znacznie poza program szkolny. Tym bardziej cieszy fakt, że na konkurs nadesłano w tym roku 151 prac, a wiele z nich zaskoczyło nas poziomem i dojrzałością wypowiedzi.

Miłą niespodzianką jest dla nas również różnorodność form literackich i pomysłów na opisanie wytypowanego dzieła. W tej edycji konkursu pojawiło się wiele bardzo interesujących wypowiedzi lirycznych – stąd wśród nagrodzonych prac mamy aż dwa wiersze inspirowane obrazem Stanisława Kamockiego. Co istotne, ich autorom świetnie udało się uchwycić atmosferę obrazu i zamieścić w tak krótkiej przecież formie całą gamę cennych spostrzeżeń.

Drugim pozytywnym zaskoczeniem tegorocznej edycji był poziom prac ocenianych w kategorii formalnej. Opis wszystkich elementów budujących obraz wymaga ogromnych kompetencji i wrażliwości. Kolor, kompozycja, światło, techniki malarskie – to zagadnienia związane w dużej mierze ze zmysłami i ich analizowanie wymusza na piszącym wiele ćwiczeń i uwrażliwienie na detale. Tym bardziej cieszą prace prezentujące tak wnikliwe analizy obrazu Stanisława Kamockiego *Z mojego pokoju*.

Bolączką tego typu konkursów jest natomiast łatwy dostęp do obszernych materiałów popularnonaukowych na każdy temat w internecie. Z materiałów źródłowych można, a nawet trzeba korzystać – to tam znajdujemy inspiracje, pomysły, to one rozszerzają naszą umiejętność patrzenia na obraz. Niestety nie wszyscy mają świadomość, że korzystanie z tego typu źródeł wymaga od nas uczciwości i zaznaczania zapożyczonych cytatów. Tej umiejętności musimy się uczyć i jej pilnować – stąd nasz apel do nauczycieli o zwracanie na ów problem dużej uwagi. Nie jesteśmy w stanie ocenić, czy styl zaprezentowany w pracy jest stylem osoby zgłaszającej się do konkursu i czy uczestnik był w stanie samodzielnie napisać opowiadanie bądź wiersz na takim poziomie – w tej materii zawieramy nauczycielom prowadzącym, którzy mają na co dzień styczność z tą młodzieżą. Bardzo jednak chronimy własność intelektualną i staramy się wytropić wszystkie nieoznaczone cytaty. Laureatom tegorocznego konkursu udało się uniknąć tej pułapki, niestety w kilku przypadkach musieliśmy odrzucić dobre prace właśnie ze względu na plagiaty.

Dziękujemy serdecznie wszystkim uczestnikom konkursu oraz nauczycielom promującym to zadanie w szkołach. Mamy nadzieję, że czas poświęcony na napisanie pracy konkursowej był dla Was wyzwaniem i przyjemnością, a wiedza i umiejętności zdobyte podczas tworzenia tekstów dadzą pozytywne owoce w przyszłości. Życzymy dalszych sukcesów w odkrywaniu tajemnic ukrytych w obrazach.

Mężczyzna numer 2

Dominika Gastołek

II Liceum Ogólnokształcące
im. św. Królowej Jadwigi
w Siedlcach _____

Nauczyciel prowadzący:

Monika Kamont _____

Kategoria literacka –

I nagroda – Gęsie Pióro _____

Pokój – ta przestrzeń, od podłogi po sufit, nie zmieści w sobie labiryntu moich myśli. Podły i dwulicowy ze mnie człowiek... Kiedy siedzę w kącie, robiąc rachunek sumienia i rozliczając pierwszego człowieka, który pozostawił ślad w moim życiu, nagle widzę każdy kolor, jaki starałem się naśladować. Zaczynają się one mieszać ze sobą, tworząc ze mnie burą, niekształtną plamę w kącie mojego pokoju.

Rozglądam się po nim. Ogarniam wzrokiem nieoswojone, jakby dynamicznym ruchem pędzla kładzione na płótnie, plamy barw – brązy, żółcie, rozmyte szarości i błękity. Co sprawiło, że tak wygląda? Nic z tego, co znajduje się przed moimi oczami, nie znalazło się tutaj bez powodu. Różne rzeczy pojawiały się nieoczekiwanie, podobnie jak przeróżni ludzie mnie odwiedzali. Często składał mi wizytę Niebieski Jegomość, gdyż nie miał swojego domu, do czego z powodu dumy i wstydu nigdy się nie przyznał. Serce, dawno skamieniałe, wyrwał z piersi i porzucił. A zimny był jak ta porcelana, jak ten błękit, i zazwyczaj milczący. Jego usta, na wpół zamknięte, tylko czasami wypluwały słowa jak brzytwy. Najwięcej za to mówił w swoim umyśle. Ja jednak widziałem jego myśli w jego oczach błękitnych, które były dla mnie jak okna. Zazwyczaj stawał przy ścianie, cichy i jakby nieobecny. Obserwował mnie w milczeniu, lecz w myślach wrzeszczał: „Idioto! Ty idioto!”. Rozliczał mnie po cichu z mojej naiwności. Obrzucał błotem nawet za to, że pozwalałam mu schronić się w moim niedużym

pokoju i oprzeć się o moje ściany. „Mniej serca!” – mówił. – „Mniej serca, człowieku!”. A ja mógłbym mu odpowiedzieć: „Mniej rozumu, bracie, mniej rozumu!”, lecz przychodziła nagle obawa, że wtedy to jego serce, które już nic nie czuje, zerwałoby się jak ptak i, urażone, zakrwawiło lekko ze smutku. Milczałem więc i przyjąłem to jego chore, porzucone serce. Przechowuję je w porcelanowym słoju z nadzieją, że pewnego dnia przyjdzie, by je przyjąć z powrotem. Słój stoi i czeka... A ten zimny, rozmyty błękit już we mnie pozostał. Osiadł też na ścianach mojego pokoju.

Kiedyś przyszła Pomarańczowa Panienska. Przychodziła ze szlochcem, z gniewem i radością. A jej pomarańcz był tak natarczywy. Nakładałem więc maski – czasami marszczyłem brwi, mrużyłem oczy, wybuchałem śmiechem tak żywo, jak żywe były te odcienie szafranu, rudości i bursztynu. Skakałem też nieraz dookoła mojej Panienski, próbując ją pocieszyć jak pies swojego pana. „Wierny jak pies” – tak mówią o mnie. Ale przecież nawet psia wierność ma swoje granice, bo jaki pies, gdyby mu jego pan wszystkie łapy połamał, przypętałaby do niego, gdyby ten go zawołał? Obiecywała, że ze mną, że dla mnie, że razem. Przysięgała, mrugała zalotnie, mówiła melodyjnie, a ja wciąż ujmowałem jej dłonie i potakiwałem posłusznie... Nie mogłem odejść. Co, jeśli intuicja tym razem mnie zawodziła i chciała poróżnić z jedynym promykiem ciepła, jaki gości w moim domu? Coś kurczowo trzymało mnie przy Pomarańczowej Paniensce. Chociażby jej oczy. Płonęły najprawdziwszym ogniem, a ja jak ćma byłem posłuszny temu światłu, mimo że moje skrzydła obracało w pył. Wszystko jednak było łągarstwem. To ciepło nie miało mnie ogrzać. Ale czy można ją było za to winić? Człowiek musi się przecież czymś żywić, a los sprawił, że Pomarańczowa Panienska mogła przetrwać wyłącznie ludzkie popioły – tak sobie to zawsze tłumaczyłem. Niedługo gościła w moim pokoju. Po trzeciej wizycie już nie przyszła. Pozostały jedynie pamiątki po jej odwiedzinach. Pierwszego dnia zostawiła kapelusz i pasiastą pelerynę, drugiego – pstrokaty płaszcz i pantofelki. Ostatniego dnia przyszła w przyprószonym pstrokatością zielonym szalu na głowie. Zdjęła go w milczeniu i powoli odłożyła na stół, nie spuszczać z

mnie ani na sekundę swojego parzącego spojrzenia, jakby delektowała się każdą sekundą. Nie zabrała pozostawionych ubrań, leżą tak, jak je zostawiła, tworząc wrażenie chaosu, rozproszenia.

Pamiętam, jak do niedawna siedziałem złęczony, bo moja matka przysięgła, że jeśli nie będę utrzymywał porządku w moim domu, to wstanie chociażby z grobu, by dzielić mnie za karę parasolką, jak wtedy, gdy byłem dzieckiem, gdy nie wszystko lśniło bielą. Jeden świst wystarczył, bym zapamiętał jej lekcję. Nigdy nie karała mnie dłonią. Chyba obawiała się, że przez dotyk nagle zmięknie, a może zarazi się moim nieuporządkowaniem, a jej ostra biała barwa stanie się bardziej stonowana, a może nawet rozszczerpi się, tworząc mnogość rzeczywistych kolorów. Zawsze powtarzała, że świat jest na wskroś zepsutym miejscem. Dlatego też parasolkę zawsze miała pod ręką i była ona idealnym przedłużeniem jej dłoni, której pieśszoty nigdy nie zaznałem. To matka jako pierwsza mnie tu odwiedziła. Kiedyś, kiedy nie było tu jeszcze niczego obcego, przyszła, dzierżąc pędzel. Raz stuknęła w drzwi, dla zasady, nie z grzeczności, i powiedziała krótko – jak zawsze miała w zwyczaju – „Białe będą Twoje ściany, ściany muszą być białe”. Nigdy nie lubiłem tej apodyktycznej bieli, lecz ona zabrała się do malowania, bo „Tak być musi, takie będziesz miał ściany”. Skoro tak powiedziała, usłuchałem. „A nuż faktycznie jestem pogrążony w chwiejnych marzeniach, złudnych ideach i tylko ona mogła swoją parasolką i pędzlem doprowadzić mnie do porządku” – myślałem.

A co jej powiem teraz, gdy przyjdzie, będąc lśniącym, białym, perłowym szkieletem? Czy czyni to ze mnie jeszcze bardziej niemoralnego człowieka, jeśli czasem marzy mi się, żeby ten trup śmiertelnie znów zachorował, bym mógł nacierać rany i podawać lekarstwa? By moja matka leżała całe dnie na kanapie, którą kupiłem wyłącznie dla niej i jej wygody? Bym był znów jej potrzebny? By poczuć ciepło dłoni, która przypadkowo przez sekundę musnęła moją podczas napadów niekontrolowanych drgawek? To doprawdy okrutna i obrzydliwa myśl! Tyle dni spędziłem przy tej kanapie. Teraz z mojego kąta pokoju widzę tylko jej skrawek jak na uciętej fotografii... Obojętne mi

już zwiędłe kwiaty, ordynarnie porozrzucone ubrania, zabrudzony obrus i mięknięte owoce, które lada moment zaczną gnić. Obojętna mi już nawet trupia matka. Niechaj przyjdzie. Naszykowałem już nawet dla niej parasolkę. Poza szarawobiałymi ścianami to jedyna pamiątka, którą zatrzymałem po jej śmierci. Oparłem ją o stół, tuż przy matczynej kanapie, zanim usiadłem tutaj, w kącie, bo nie wiem, czy gdy już przyjdzie, będę miał siłę, by wstać i podać ją mojej ukochanej matce. Z pewnością będzie chciała wymierzyć mi karę, gdy poza gołymi białymi ścianami i jej kanapą zostanie dziwną niebieską mgłą, pomarańczowo-pstrokate części garderoby i wiele innych, nieproszonych przedmiotów, chociażby ten obrus...

Bo tylko ten słoneczny obrus wybrałem sam. Zaraz po tym, gdy odeszła matka, nagle zaczęło mnie odwiedzać wiele gości. Mój pokój był wówczas pusty, postanowiłem zatem nadać mu chociaż odrobinę swojego własnego, jak mi się w tamtym czasie wydawało, koloru. I oto mój stół pokrył obrus numer 2, będąc jednocześnie jedynym, jaki mam i jaki kiedykolwiek miałem. Dlaczego więc jest drugi? Bo nicось na stole, jaka gościła przed tym żółtym obrusem, też była widocznym pewnego rodzaju nakryciem. Mogłem mieć i nie-obrus, i obrus. Ale uświadomiłem to sobie za późno. Wielu moich gości kpiło z mojego stołu, z tego, jak idiotycznie wygląda z nowym obrusem. Niepraktyczny, paskudny, niepoważny. Chciałem go ściągnąć nieraz, ale zaraz mówili, bym jednak tego nie robił, gdy zauważali, że bez niego widać wszystkie zadrapania, ślady po ich kawie i ślady po misach z owocami, które im stawiałem, by nigdy nie zgłodnieli, sobie nawet kęsa nie zostawiając. Obrus numer 2 ładnie zakrywał te mankamenty. Z kolei gdy plamy pojawiły się na obrusie, nikt się nimi nie przejmował. Co za różnica? Przecież chyba nie da się bardziej oszczędzić tej szmaty imitującej gustowne nakrycie stołu. Uwierzyłem, dlatego nigdy go nie wyczyściłem. Teraz, nawet gdybym chciał najmocniej na świecie, nie mogę zdjąć tego żółtego okrycia.

Niegdyś ten kolor był dla mnie jak słońce, jak piasek, jak miód słodki i lepki, jak mniszek leczący wszelkie rany... i z każdą wizytą był on we mnie, gdzieś głęboko, w środku. Był obecny chociaż w małej

części, chociaż niepozornie, w tle, a mimo to wciąż najbardziej się wybijał, wtedy, gdy akurat musiałem jednocześnie naśladować jakiś inny odcień. Teraz się brzydzę, bo dzisiaj, myśląc o żółtym, widzę tylko zepsucie i żółć, którą plują ludzie. I nie jest to barwa serdeczności, słońca, nawet najgłębiej ukrytego, jak niegdyś przeczuwałem. To jest inny odcień. Jest to żółć żołądkowa, cuchnąca, okrutna i żrąca. I to właśnie ta żółć spośród dwóch, wbrew moim dotychczasowym nadziejom, jest tą, która kryje się gdzieś głęboko w każdym, ukryta dobrze pod warstwą innych kolorów. I wszyscy nią plują, prędzej czy później. Nawet ja. W szczególności ja, który z początku, mając zamiar rozliczyć tylko jednego człowieka, skończyłem na złorzeczeniu co najmniej czterem. Wstyd mi, bo tylko ten jeden z nich na to zasłużył. Bo okrutny ze mnie człowiek, dwulicowy i podły...

Kiedyś malowałem. Kiedyś, kiedy mój dom nie był nawiedzany tak często. Kiedy miałem pewność, że przez pewien moment w ciągu dnia nikt z wizytą mnie nie nawiedzi i do pokoju nie wejdzie ktoś, kto siłą wyrwie mi pędzel z ręki lub szlochem czy krzykiem zagłuszy jego precyzję i dokładność. Zacząłem uwieczniać martwą naturę. Teraz już ledwo pamiętam to szczęście, kiedy sam w sekrecie mogłem ustawić na chwilę wazy i misy z owocami, ułożyć kwiaty. I gwizdać mogłem na to, co kiedykolwiek powiedziano mi o każdym z tych przedmiotów i tym, gdzie jego miejsce. Nie musiałem zwracać uwagi na to, czy kolory się z sobą godzą czy kłócą. Te barwy mogły nawet wrzeszczeć, lecz ja ich nie słuchałem. To moje płótno i na tym płótnie urządzam sobie mój kątek. Naturalnie za chwilę odkładałem wazy na miejsce, bez pomieszanych, gryzących się kwiatów, a misy wracały na stół z idealnie ułożonymi owocami. Pozostawały jednak na płótnie. Teraz już nie potrafiłbym tego zrobić. Nie miałbym odwagi ani siły, by poruszyć coś chociaż o milimetr. Byłbym pewnie w stanie namalować tylko to, co widzę, bez przemieszczania czegokolwiek i do tego bez dawnej precyzji, gdyż moje oczy coraz bardziej zachodzą mgłą, a świat jakby mięknie i rozmazuje się... Ale to już nieistotne, bo porzuciłem malowanie. Obrazy stoją od dawna w kącie, oparte o ścianę. Są tak martwe jak natura na nich uwieczniona. A teraz kolejny martwy

obraz do nich dołączył. Tak bardzo chciałbym namalować jeszcze jeden, ostatni...

A lustro? Lustro nie widziało mnie już od lat. Czemuż mam do niego podchodzić, jeśli za nic nie potrafię stwierdzić, jak czuje się osoba, która przede mną stanie? Jak dopasować do niej mimikę? Jak pocieszyć? Czym służyć? Mam milczeć? Mam mówić i w rezultacie wchodzić w słowo?

By nie być skazanym na udrękę oglądania mojego pokoju i wspomnienia ludzi, którzy go urządzali, często wychodziłem na zewnątrz. I tak właśnie, z sercem gotowym do wyrwania, bliznami po oparzeniach i sporadycznie przypominających o sobie bólach w miejscach, gdzie dekady temu dostawało mi się za bałagan, spacerowałem po okolicy. Rankiem, mijając kamieniołomy, oferowałem swoją pomoc. I skały łupałem, nawet gołymi rękoma, z paznokciami zakrwawionymi. Jeśli mi kazano, dzieliłem je na kawałki mikroskopijne i na powrót sklejałem z nich skały kilkutonowe, jeśli stwierdzono, że nie zrobiłem tego wystarczająco dokładnie. Popołudniami, przebywając w obskurnych barach, lałem gorzkie piwo smutnym alkoholikom. Nie próbowałem nawet tego kwestionować, bo zaraz odpowiedzieliby: „Zbyt głupi jesteś, żeby pojąć tę radość”. Byłem przekonany, że to uwolni ich od goryczy ich życia, mimo że gdy byli już upojeni, to pluli mi w twarz. A po ich śmierci z pijaństwa sam trumny im rzeźbiłem, myłem ich cuchnące ciała i, płacząc, rzucałem pytanie do niebios: „Dlaczego tak nędzny los i tak nędzny człowiek musiał ich spotkać?”. Ciemną nocą spacerowałem z ludźmi z zapałkami i pomagałem tym zrozpaczonym piromanom spalać rzeczy dookoła. „A co, jeśli są zmarnięci? Co, jeśli stoją między zapałką a śmiercią?” – myślałem. Już następnego ranka szlochałem z rodzinami nad spalonymi domami i pieniądze, wszelkie kosztowności oraz wszystko, co miałem, oddawałem im na odbudowę.

Nie mam już ochoty, nie mam siły, by wyjść poza te ściany. To byłoby bezcelne z mojej strony, zważając na to, ile złego wyrządziłem tam, na zewnątrz. Nie tylko na zewnątrz niczego szlachetnego nie uczyniłem – nigdy też nie zaprotestowałem przeciwko arbitralności matki, która nawet czarno-biało nie potrafiła myśleć. Przeze mnie

Niebieski Jegomość wciąż mgliście kroczy pośród ludzi, uważając wszystkich dookoła za głupich, i nadal sądzi, że wszystko, czego potrzebuje, to jego rozum, w którego genialność dopiero tutaj, dopiero teraz zaczynam coraz bardziej wątpić. Tak samo nie zaprotestowałem płomieniom Pomarańczowej Panienki, które teraz, przez moją ignorancję, pożerają zapewne innego nieszczęśnika. Może za to wszystko, co zrobiłem, nie zasługuję, by siedzieć nawet tutaj? Okrutny ze mnie człowiek, dwulicowy i podły.

Jak farba rozcierałem się i mieszałem, lecz im bardziej mieszałem, im bardziej rozcierałem, tym bardziej stawałem się cieniem i duchem, za każdym razem innego koloru. Nijaką mieszaniną. Która jednak barwa była tą najprawdziwszą? Jeszcze do niedawna uważałem, że zawsze byłem człowiekiem słonecznej, serdecznej barwy jak obrus numer 2. Łudziłem się jednak. Jaki odcień miałem na samym początku, przed wszystkimi tymi wizytami? Gdybym tylko pamiętał... Właściwie, chyba nigdy tego nie wiedziałem...

Opinia jurora

Dominika Gastolek pusty pokój na obrazie Stanisława Kamockiego zaludniła widmami wyjątkowych, różnobarwnych gości. Widzimy Niebieskiego Jegomościa, Pomarańczową Panienkę i – żądającą bieli, zwłaszcza białych ścian – matkę. *Mężczyzna nr 2* to nie tyle refleksja nad brakiem autonomii artystycznej (czytelnicy mogą tak początkowo myśleć), ale poetycka opowieść o procesie budowania własnego świata („swojego pokoju”) i siebie z tego, co przynoszą nam inni. Nawet jeśli tego nie chcemy, ślady kontaktów, spotkań, związków pozostają w nas w postaci przedmiotów, wspomnień, uczuć, wyrzutów sumienia, czyli symbolicznej mieszaniny kolorów, która tworzy nasz migotliwy wizerunek.

Za drzwiami

Julia Bąk

Polsko-Francuska Niepubliczna
Szkoła Podstawowa

„La Fontaine” w Warszawie _____

Nauczyciel prowadzący:

Kinga Pawelec _____

Kategoria literacka –

II nagroda *ex aequo* _____

Ostatnie pociągnięcie pędzla.
Zamknięty szkicownik.
Kapelusz niedbale rzucony na oparcie kanapy.
Trzaśnięcie drzwi.
Gaśnie dzień.

Pusty warsztat przykryty płaszczem przeciętnego pokoju.

Promienie
na barwnym ołtarzu martwej natury,
na czterech cienkich nogach
szal wylewa się turkusem,
pozuje kobaltowy wazon,
pękając z dumy,
owoce w porcelanowych miskach
zastygły w bezruchu.
Dla niektórych zabrakło miejsca na talerzu.
Skąpane w żółci,
w teatralnej pozie,
nie mrugną powieką,
nie przewrócą się na bok,
nie chcąc burzyć cichej harmonii.

Nawet parasol stoi na baczność
jakby jeszcze posłuszny rozkazom mistrza.
Tylko szkarłatne pantofle porzucone w pośpiechu
drzemią na wełnianej mozaice,
a szlafrok bezwładnie
opada na krzesło.

Przekorne lustro – bohater drugiego planu –
myli perspektywę...
Szczyci się mianem artysty –
mistrza mimesis,
zdradzając tajemnice czterech ścian.

W kącie obrazy
czekają na zachwyt,
na moment, by zaistnieć.
Blejtramy wieczornym słońcem
głaskane po plecach
zасыpiają...
Śni im się podziw
i własne miejsce na ścianie.

Walczy o uwagę staroświecki tapczan,
rozpycha się łokciami, próbując znaleźć się
w kadrze otwartej kompozycji
ciasnej wolności.

Opinia jurora

Julia Bąk mimo tak młodego wieku wykazała się dojrzałością językową. Jej poetycki opis dzieła Kamockiego nie pomija żadnego istotnego detalu ze świata zastygniętego na płótnie. Obiekty uwiecznione w tkance malarskiej ukazane zostały w wierszu niebanalnie – z perspektywy bowiem ich walki o uwagę. W utworze *Za drzwiami* pozostawiona sama sobie martwa natura w tym tylko pozornie pustym warsztacie tworzy opromieniony wieczornym słońcem „barwny ołtarz” pełen bytów marzących o zaistnieniu. Niektóre pozują, a nawet „rozpychają się łokciami”, inne „zastygają w bezruchu” bądź „stoją na baczność”, czekając po prostu na zachwyty. A może uwagę przyciągnie przekorność czy też mimowolna zdrada tajemnicy? A może o pozycję nie warto wcale zabiegać? Każdy odbiorca dzieła malarskiego Stanisława Kamockiego sam decyduje, który sposób w jego przypadku okazał się najefektywniejszy, który obiekt przykuł uwagę. Autorka wiersza – poza dostrzeżeniem bardzo wielu szczegółów właściwych bohaterom obrazu – umiejętnie przemyciła też składniki analizy formalnej poprzez wskazanie choćby na kolorystykę i otwartość kompozycji. W utworze Julii Bąk urzekły mnie przede wszystkim koncept wiersza, język poetycki z właściwymi mu środkami artystycznego wyrazu oraz umiejętność Autorki skłaniania do refleksji.

dr Anna Matuszewska-Zator

Przez błękitne szkło

Błażej Wujcik

Szkoła Podstawowa nr 6
im. Michała Elwiro Andriollego
w Otwocku _____

Nauczyciel prowadzący:

Monika Szuba _____

Kategoria literacka –

II nagroda *ex aequo* _____

Jest już po 23.00, a za oknem wciąż słyszę hałas, który nie pozwoli mi kolejny raz zasnąć. Mam w Krakowie mieszkanie tuż nad pizzerią, której klienci często zachowują się bardzo głośno. Donośne rozmowy, śmiechy, wrzaski kibiców są nie do zniesienia, więc przede mną bezsenna noc. Wyciągam książkę i zakładam na uszy słuchawki. Spróbuję, mimo wszystko, poczytać. Otwieram lekturę, ale mój wzrok przykuwa nie „bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała”, lecz naczynia, które gdzieś kupiła moja mama. Jest wielką miłośniczką sztuki, zwłaszcza malarstwa, szczególnie upodobała sobie twórczość Stanisława Kamockiego. Wazony wydają się wyglądać na fajansowe (wskazuje na to pewna „masywność” materiału, a także ich kolorystyka). Mogą być również wykonane z kamionki, ale raczej nie z porcelany. Nie rozumiem, czemu poustawiała je właśnie w moim pokoju. Może to ceramika wschodnia (chińska, japońska) lub na niej wzorowana¹ – na to mogłyby wskazywać barwa, a także kształt butli stojącej przy lustrze. Biorę do ręki tę z wysoką szyją, nie jest przezroczysta, jak mi się początkowo wydawało. Dla zabawy patrzę przez jej błękitne szkiełko

1 Na podstawie oceny dr Bożeny Kostuch, kustosz w Dziale Rzemiosła Artystycznego Muzeum Narodowego w Krakowie, z którą konsultowałem pochodzenie naczyń z obrazu Kamockiego. Bożena Kostuch jest autorytetem w dziedzinie ceramiki, autorką wielu publikacji, takich jak na przykład *Kolor i blask. Ceramika architektoniczna oraz mozaiki w Krakowie i Małopolsce po 1945 roku*.

na mój pokój. Kiedyś, gdy byłem jeszcze bardzo mały, uwielbiałem przez pryzmat różnych kolorów szkła oglądać, jak zmienia się świat...

Jakie jest moje zdumienie, gdy zamiast moich mebli z Ikei widzę stary drewniany stół nakryty żółtym obrusem, wysoki stolik w stylu biedermeier², z narzuconą nań pomarańczową tkaniną. Nie ma mojej nowoczesnej kanapy, dostrzegam natomiast ażurowe wykończenia łóżka, na które ktoś – jakby od niechcienia i w wielkim pośpiechu – rzucił narzutę w kolorze cegły, z lamówką w odcieniu brzoskwiń, szal w bursztynowym kolorze z pasami zieleni oraz kremowy kapelus. Widzę też książkę, którą ktoś przed chwilą czytał, bo ma jeszcze zagięte rogi. „Ten ktoś musi być malarzem” – myślę, przyglądając się opartym o ścianę płótnom. Najbardziej jednak zadziwia mnie różnobarwny dywan we wzory. Jakże fantastyczny, pełen przepychu i koloru, feria barw zauważalna jest również na narzucie krzesła.

Już jestem pewien, że musi być to pokój artysty-malarza! Zgodnie z porzekadłem „Pokaż mi swój pokój, a powiem ci, kim jesteś” próbuję sobie wyobrazić właściciela pomarańczowych pantofli. Z pewnością jest zafascynowany Wschodem: Japonią, Chinami, na ów orientalizm wskazują nie tylko naczynia, lecz także buty ze smukłym, długim czubem i „pomponem”. Ze szkoły wiem, że taka fascynacja była charakterystyczna dla artystów Młodej Polski: Boznańskiej, Fałata, Stanisławskiego i jego uczniów, Weissa, Ruszczyca, Wyczółkowskiego i Wyspiańskiego³.

Mimo „artystycznego nieładu” całość wnętrza wywołuje we mnie wrażenie dobrego smaku, elegancji, przytulności, podkreślonej barwnymi tkaninami. Kolorystyka (kobalt i biel) wazonu na stole pojawiła się w ceramice europejskiej pod wpływem ceramiki daleko-wschodniej⁴. Kobalt – kolor nieba i najdroższy pigment – zachwyca

2 Meble, w których widoczne są wpływy biedermeieru, projektowali związani z Krakowem Karol Maszkowski, Stefan Filipkiewicz i Stanisław Kamocki właśnie – zob. Agata Wójcik, *Parafrazy biedermeieru w meblarstwie polskim początku XX wieku i w dwudziestoleciu międzywojennym*, „RIHA Journal” 2019.

3 Zob. Anna Król, *Japonizm polski*, Kraków 2011.

4 Za dr Bożeną Kostuch.

mnie. Dzięki wyrazistej i trwałej barwie przykuwa wzrok. Efektownie prezentuje się na stole i komodzie. Naczynia wydają mi się przepiękną ozdobą nie tylko, gdy wypełniamy je bogatą kompozycją kwiatów. Równie dobrze mogą stać puste i nadal będą wyjątkową ozdobą wnętrza. Szkło dekoracyjne jest tu odpowiednio wyeksponowane, więc przemiana pomieszczenie w bajeczny ogród pełen kolorów i zapachów lata. Mimo że nie ma tu okazałego kwiecica (przy lustrze dostrzegam jedynie nadwędnięty skromny bukiet) ani żadnych roślin ozdobnych, pokój właśnie jest dla mnie tchnieniem letnich dni, kojarzy mi się również ze złotą polską jesienią, pełną pachnących i słodkich jabłek. Ach, te czerwone i żółte owoce! „Pysznią się” w misach, wodząc mnie na pokuszenie. Bywają synonimem erotycznej ekstazy, a i – przez wieki – symbolem władzy królewskiej⁵. Zastanawia mnie też symbolika szkła naczyń – nasuwa na myśl kruche, nietrwałe szczęście. Drogocenne, szlachetne, które tak łatwo stracić... Jabłka symbolizujące płodność i obfitość, rozumianą jako bogactwo i sukces, jednak nie są trwałe. Tak jak wazy i wazony.

Poczułem, że przeniesiono mnie w czasie. Jakby z czarno-białego filmu (mój pokój wypełniały jedynie białe, szpitalne kolory) zrobił się barwny. Nigdy nie przypuszczałem, że taką magię może kryć w sobie KOLOR. Zrozumiałem, że kolorystyka i odcień dają radość, oto po szarzyźnie miasta ujrzałem feerię barw, po duszącym smrodzie spalin i śmietników – słodki i miły zapach owoców w misach, po wrzaskach i kłótniach pijanych kibiców – błogą ciszę. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że błękit może mieć aż tyle odcieni! Przyglądając się ścianom i posadzkom, zauważałem coraz to nowe: lapis lazuli, błękit paryski, indygo, lazuruowy... Zapraǳnałem założyć na szyję szafirowy szal leżący na stole, na głowę kapelusz rzucony na łóżko i wyjść zobaczyć Kraków. Oczywiście chwyciłbym również parasol wciśnięty między łóżko a stół.

5 Zob. *Spotkanie z cyklu „Literatura w kuchni. Kuchnia w literaturze”*, www.silesiakultura.pl/r/miasta/bytom/bytom/spotkanie-z-cyklu-literatura-w-kuchni-kuchnia-w-literaturze-5 (dostęp: 1.02.2023).

Diagonalny układ kompozycyjny pokoju „uruchomił” moją wyobraźnię. Wyobraziłem sobie starodrzew otaczający budynek, w którym mieszkał malarz. Ogromny krzak bzu niczym wielki parasol dawał mu może przyjemny cień nad wejściem, natomiast w ogródku miał swe królestwo sędziwy kasztan. Był dostojny, rozłożysty, a pod nim rozpościerał się prześliczny ogródek. Chcąca zbliżyć się do słońca złota dziewanna pachniała miodem. Bładoróżowe barwy łubinu w bujnym, barwnym gąszczu smukłych kwiatów malwy, wesołych słoneczników, pyszniących się kolorami pomponów dalii dawały artyście ukojenie. Byłem pewny, że był to malarz ogromnie wrażliwy na piękno krajobrazu. Podejrzewałem, że skoro to ktoś związany z Krakowem i okresem Młodej Polski, musiał być też zafascynowany Tatrami. Wówczas – po nitce do kłębka – dotarło do mnie, kim był właściciel tego pokoju! To Kamocki, on przecież malował te piękne tatrzańskie krajobrazy, których reprodukcje wiszą w naszym salonie.

Poczułem po tym odkryciu ogromny spokój i ukojenie, swój stan mógłbym przyrównać do nirwany, bo nie potrzeba mi było już niczego, zupełnie niczego. Wystarczył mi tylko ten pokój.

Siedzę tak już od długiego czasu, niczego nie pragnąc, utulony pięknem i ciszą, z myślą, że jestem tak szczęśliwy, że nie oddadzą tego żadne słowa. Mam poczucie, że jestem na właściwym miejscu, we właściwym czasie, czuję HARMONIE, ład i porządek, które układają wszystkie sprawy w mojej głowie. Wiem jednak, że szczęście nie jest wieczne. Jak błękitne szkło butelki. Jakże piękne, a tak kruche...

Opinia jurora

Dałam się wciągnąć w zabawę, którą zaproponował Błażej Wujcik, i nie żałuję! Razem z nim patrzyłam na świat przez błękitne szkło, pozwoliłam myślom swobodnie błądzić, uruchomiłam skojarzenia kulturowe, podróżowałam w czasie i przez kontynenty, by na koniec jeszcze raz spojrzeć na obraz Stanisława Kamockiego *Z mojego pokoju*. Ten sposób opisu okazał się niezwykle trafny, uwypuklił postimpresjonistyczny charakter dzieła, skupił nas na sferze wrażeniowości i ulotności, co idealnie oddaje atmosferę obrazu. Dobre opowiadanie zaczyna się od dobrego pomysłu, a tego z pewnością nie zabrakło w propozycji Błażeja Wujcika.

Anna Rak

Ostatni dzień w Paryżu

Hanna Kobacka

I Społeczna Szkoła Podstawowa
STO w Radomiu _____

Nauczyciel prowadzący:

Marcin Kurek _____

Kategoria literacka –

I wyróżnienie _____

Wyjeżdżam –
zabieram kilka płócien opartych o ścianę.
Tylko tyle –
moje pejzaże.

Resztę zapamiętam na zawsze:
niebieskie cienie na drewnianej podłodze,
zmąconą fioletem biel nierównych ścian,
męczącą geometrię granatów i brązów dywanu,
kolorową plamę twojego szlafroka
zawieszonego na krześle.
Zamkniętą oranżem lamówki
szaloną mieszaninę
lila, zieleni, błękitu i brązu.
Słomiany kapelusz, szmaragdowy szal
i twe pantofle w kolorze ochry.

We wspomnieniach pozostaną
kształt i błękit naczyń, mis na owoce.
Zapach jabłek po południu,
gdy słońce nisko na niebie.

Pękaty lapisowy wazon w białe wzory
na stole przykrytym żółcią obrusa.
Pomarańcz serwety na szafce
pod czarnym konturem lustra.

Zostawiam
niepokojący bałagan pokoju.

Czy czegoś żal?
Spotkań z Cézannem.

Czeka...
Podhale.

Opinia jurora

Wiersz Hanny Kobackiej ułożony jest z materii dwojakiej. W rozbudowanej części środkowej odnajdujemy zwarty, ale i szczegółowy opis obrazu Stanisława Kamockiego. Natomiast w tworzących kłamrę fragmentach – otwierającym i zamykającym – przywołane zostały okruchy informacji o życiu tego malarza. Są tu wzmianki o jego podróżach zagranicznych (tytułowy Paryż), poznanych artystach (Paul Cézanne), odwiedzanych rejonach w Polsce (Podhale) i wreszcie o ulubionym gatunku malarstwa (pejzaż). Ale to nie wszystko: jest jeszcze tajemnicza adresatka wiersza – właścicielka barwnego szlafroka i pantofli w kolorze ochry, której (nie)obecność jest pretekstem do mówienia o wyjeździe i zakładanym celu podróży. Bardzo udana próba!

dr hab. Anna Gomółka, prof. UŚ

Sennie...

Krzysztof Król

Zespół Szkolno-Przedszkolny
w Pilchowicach _____

Nauczyciel prowadzący:

Mariola Serafin _____

Kategoria literacka –

II wyróżnienie _____

Nierówne, pochylone pismo, niektóre litery pomazane farbą, odciski palców, zasuszony kwiat i zamazana data, rok tysiąc dziewięćset któryś: „(...) znowu była tu Zofia. Otworzyła okno. Świeże owoce na talerzach upajają swoim nęcącym zapachem. Przez otwarte okno wpadają odgłosy uliczne Krakowa, szum rozmów, stukot wozów po wybrukowanych ulicach. Tutaj nie można się nudzić, chociaż ciągnie mnie do natury, w nasze polskie góry. Zakopane to centrum kultury Polski, folklor ukochany przez bohemę. Jestem włóczykiem, ale dobrze jest wrócić do ojczyzny, choć Włochy zachwycające (...)”.

Podniosłam z sofy otwarty notatnik, w którym Staś robił swoje zapiski. Lubił, kiedy wchodziłam do jego pracowni, nie przeszkadzała mu moja obecność. Siadając wygodnie na miękkiej sofie, otulając się pledem, obserwowałam jego pewne ruchy pędzlem. Było w tym coś zwyczajnego i jednocześnie magicznego. Praca, zwyczajna robota i niewidzialna siła sprawcza, czysta poezja dla oka w jednym. Nie rozmawialiśmy, nie trzeba było nam słów. W powietrzu unosił się zapach farb i terpentyny mieszający się z wonią owoców. Zdjęłam buty, odłożyłam kajak męża na miejsce. Zrobiło się tak sennie...

Obraz był piękny. Wpatrując się w niego, czułam się tak, jakbym istniała w dwóch wymiarach jednocześnie, tutaj i tam, w świecie kolorów i fantazji na płótnie. Wrażenia te potęgowała kompozycja obrazu oddająca głębię, układ diagonalny, tak harmonijny, wypełniający

przestrzeń, jakby nie miała granic i określonych sztywnych ram. Wychodziła poza sztalugę. Była otwarta, przez chwilę nie było ścian domu tylko jasny słoneczny dzień, powietrze, wolność. Spojrzałam w prawy dolny róg i prawie ujrzałam samą siebie leżącą spokojnie na kanapie. Na wezglówiu jasny słomkowy kapelusz i ciepły koc Stasia na chłodne wieczory, kiedy wraca późno z Jamy Michalikowej, rozprawiony kabaretami Zielonego Balonika. Byłam przyzwyczajona do pejzaży, dlatego z ciekawością patrzyłam na zupełnie inną tematykę obrazu. Dzisiaj Staś malował w swoim pokoju, przeważnie wychodził w plener. Naprawdę włóczykij i indywidualista – jak mawiano: „Jeździ furą, chodzi piechotą, gromadzi stosy szkiców i notatek”. O sofę oparta broń. W trudnych czasach przyszło nam żyć, chociaż w Galicji panuje największa swoboda kulturalna.

Centralne miejsce na obrazie wypełnia stół, o dziwo niezagrany dziś farbami i pędzlami. Na talerzach pyszną się owoce, które przyniosłam z samego rana ze Starego Kleparza. Lubię patrzeć na ten niebieski wazon, w którym odbija się światło. Trochę rozproszone przez firanki unoszące się przy podmuchach wiatru. Okno w pracowni Stanisława jest od południowej strony, wdiera się przez nie ciepły jasny dzień. Pokój ma taki paryski urok. Żółty obrus w białe koła jak białe obrączki z dymu, a na nim szmaragdowy szal pod szyję. Staś zawiązuje go nieraz, kiedy wychodzi na spacer albo na wykłady do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych dla Kobiet.

Maluje gęstą pastą olejną o zawieszistej konsystencji z plastycznym mastyksem. Tworzy na płótnie nieoczywistą matową strukturę i fakturę. Na krześle niedbale porzucona materia w różnobarwne plamy z gamy błękitu, zieleni, fioletu, zmąconych bieli i oranżu. Wąska tonacja barw, a równowaga kolorów. Nie widać wyraźnych konturów, kolory przenikają się wzajemnie, dając poczucie wyciszenia, intymności, ciepła. Nie potrzeba ostrości wyrazu.

Patrzę na obraz i na znane mi przedmioty, odnoszę wrażenie, że ktoś był w tym pokoju przed chwilą, dotknął owocu, podniósł do ust, po czym odłożył na stół i gdzieś spieszenie wyszedł. Dynamika dzieła – przewieszona przez poręcz krzesła materia zaraz osunie się na podłogę.

Za stołem, jak za kulisami, toaletka, mój ulubiony mebel w domu. Oparłam o nią kiedyś lustro, które odbija część pokoju za mną. Chciałam optycznie powiększyć pracownię. W odbiciu widać miękkie brązowe kotary i kwiaty. Kwiaty od staruszki przekupki spod Sukiennic. Wertykalne ramy lustra są ciemne, odznaczają się na tle jasnej ściany, na której tańczą promienie słońca. Ilekroć przeglądałam się w lustrze, dotykam pomarańczowego obrusu na toalecie, jest taki gładki, z fioletowym pasem, poprawiam błękitny pękaty wazon. Spoglądałam na płótno oparte o ścianę obok toaletki, moja ulubiona martwa natura ze szklaną karafką. Świat oglądany przez szkło ma inny wymiar.

Staś zatrzymał się, zamyślił i wytarł pędzel w fartuch. Wzrok przebiegł po ścianach pracowni. Rozmyte błękity, róż i złamana biel. Zmrużyłam oczy od słońca, a ściany jakby stawały się coraz bardziej przezroczyste, cienkie. Już nie wiem, czy to sen, czy jawa...

Stuk pędzla o drewnianą podłogę obudził mnie z tego snu, rozmarzenia. Stąpając cicho po ręcznie tkanym dywanie w geometryczne wzory, podniosłam pędzel i położyłam na parapecie. Lubił szerokie pędzle, dukt pędzla jest wtedy wyrazisty. Ile precyzji i siły w ruchach dłoni, a ile zarazem delikatności. Staś popatrzył na mnie i się uśmiechnął. Był zmęczony. Na obrazie, w kącie, namalowane płótna oparte o ścianę, puste jak zapowiedź nowych dzieł, jak obraz w obrazie, czekają na swój czas.

Martwa natura to moment ulotności chwili, melancholijny nastrój, linie faliste, półtony, zgaszone barwy – oddziałują na moje zmysły, malują chwilę w momencie jej trwania.

Uwielbiam te chwile, w tym pokoju...

Opinia jurora

Krzysztof Król to kolejny jeden z najmłodszych nagrodzonych uczestników konkursu. Narratorem swojego opowiadania uczynił on żonę Kamockiego Zofię, której wrażenia, spostrzeżenia i wspomnienia budują przestrzeń pokoju-pracowni. Ta literacka próba przybliżenia dzieła malarskiego opiera się na podwójnej perspektywie – z jednej strony mamy tu zatarcie granicy między jawą a snem, z drugiej – współistnienie świata rzeczywistego podczas tworzenia przez Kamockiego obrazu ze światem na owym płótnie przedstawionym: „malowanie chwili w momencie jej trwania”. W spójnym, a zarazem obfitującym w środki artystycznego wyrazu opowiadaniu Krzysztof Król zgrabnie ujął rzetelny opis składników formalnych dzieła malarskiego, przywołując poszczególne elementy martwej natury i uwypuklając ich stałe i zmienne właściwości – kształt, kolor, materię, strukturę, przeznaczenie... Autor wplótł umiejętnie w tekst zarówno fakty z biografii malarza, jak i cechy jego charakteru i jego twórczości. Nie zabrakło tu ponadto cennych edukacyjnie nawiązań do okoliczności właściwych epoce, w której „przyszło żyć” Stanisławowi i Zofii, a także elementów topograficznych Krakowa. O wyróżnieniu tekstu *Sennie...* zdecydowały przede wszystkim jego bogactwo oraz erudycja i wnikliwość jego Autora.

dr Anna Matuszewska-Zator

Analiza i interpretacja dzieła
Z mojego pokoju

Bruno Okrutny

XXX Liceum Ogólnokształcące
im. ks. Jana Twardowskiego
w Lublinie _____

Nauczyciel prowadzący:

Dorota Chabros-Chimiuk _____

Kategoria formalna –

I nagroda – Gęsie Pióro _____

Stanisław Kamocki był jednym z najwybitniejszych polskich pejzażystów działających na przełomie XIX i XX wieku. Artysta pobierał nauki w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni Jana Stanisławskiego. Unikatowy styl malarza jest wypadkową znajomości ze Stanisławskim oraz jego licznych podróży. We Francji Kamocki zetknął się z nurtem niemającym na celu ukazania głębszego przekazu ukrytego w symbolach i alegoriach, a uchwycenie ulotności, emocji towarzyszących chwili oraz prywatnym uczuciom artysty. Zrodzony we Francji nowy, rewolucyjny kierunek w malarstwie – impresjonizm, pręźnie rozwijający się w latach 70. i 80. XIX wieku – całkowicie zmienił podejście malarzy do światła, barw, technik malarskich i tematów prac. Szybkie, krótkie ruchy pędzlem, istna zabawa rozproszonym światłem czynią ten nurt czymś niezwykłym. Impresjoniści odeszli od istniejącej od lat symboliki na rzecz swobodnej interpretacji, często możliwej do odczytania jedynie przez samego twórcę.

Dzieło *Z mojego pokoju* zostało wykonane techniką olejną na płótnie i zawiera charakterystyczne cechy stylu autora. Obraz powstał przed 1913 rokiem. Polem obrazu jest prostokąt o wymiarach 130 × 100 cm. Przedstawienie obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

Temat pracy stanowi pokój artysty uchwycony w niecodziennym momencie, chwili, którą warto zapamiętać. Zastygłe w bezruchu

przedmioty, będące jednocześnie martwą naturą, świadczą o statyczności kompozycji. Zastosowana poprzez częściowe wykadrowanie specyficznej sofy i dywanu oraz skrawek pustej przestrzeni po lewej stronie kompozycja asymetryczna, otwarta daje wrażenie miejsca bez barier, zapraszając widza do wnętrza pokoju. Dominują tu kierunki wertykalne i diagonalne, przesuwające wzrok obserwatora ku wnętrzu pomieszczenia. Wykorzystano perspektywę linearną z przesuniętym punktem zbiegu znajdującym się po lewej stronie w miejscu, w którym na ścianie wisi prostokątne lustro powiększające optycznie przestrzeń pokoju. Zabieg ma na celu stopniowe oprowadzenie nas po wszystkich elementach umieszczonych w wieloplanowej kompozycji.

Utrzymana w dwóch przeciwstawnych sobie kolorach, błękitie i odcieniach żółci, kolorystyka stanowi jedną z głównych cech twórczości Kamockiego. Szeroka gama walorów została w pełni wykorzystana w grze światła i cienia. Wpadające przez okno promienie słońca, dobiegające spoza lewego górnego rogu obrazu, są rozproszone, a kąt ich padania podkreślają łagodne niebieskawe cienie przedmiotów oraz jasne plamy na materiałach i zastawie stołowej. Ważną rolę odgrywa miękki modelunek światłocieniowy. Barwa elementów zmienia się wraz z docierającą do nich ilością światła.

Całą uwagę odbiorcy spoglądającego na obraz przykuwa drewniany stół stojący na czerwonopomarańczowym dywanie o niebieskofioletowym geometrycznym wzorze w prostokąty i koła. Stół przykryty jest żółtym obrusem, na którym leży biały talerz i dwie głębokie miski wypełnione okrągłymi owocami, które rozlokowane są też na całym blacie. Oprócz nich znajduje się niebieska owalna waza odbijająca światło dochodzące do niej z lewej strony, a z krawędzi mebla zwisa szmaragdowy szal. Tuż obok stołu wisi na krześle lekki, zwiewny peniuar w kolorze lawendowego różu, pokryty barwnym deseniem przypominającym kwiaty. Delikatność materiału, wykończonego pomarańczowym paskiem, podkreślają liczne pofałdowania powstałe w miejscu zetknięcia długiego ubrania z twardymi drewnianymi deskami podłogi. Po prawej stronie obrazu znajduje się koralowo-ruda sofa. Na jej oparciu leży niedbale rzucona pomarańczowa sukienka

w fioletowe paseczki, której rękaw opada swobodnie z siedziska. Na ubraniu położony jest słomkowy kapelusz z granatową obwódką. Pomiędzy stołem a kanapą stoi parasolka w kolorze ultramaryny. Podobnie jak kapelusz ma za zadanie ochronę przed słońcem. Niedaleko nogi stołu znajdującej się obok kanapy leżą czerwone czółenka z ozdobą w formie kokardek. Buty wyglądają, jakby dopiero co zostały zdjęte w pośpiechu przez właścicielkę.

Przenosząc się na drugi plan dzieła, dostrzegamy opierające się o prawą ścianę puste płótna oraz ramy. Wśród nich znajduje się jedno prawdopodobnie już skończone dzieło, przedstawiające szklany wazon – martwą naturę. Obok niego na toalecie stoją malutkie różowe flakoniki, błękitny wazon z kwiatami przypominającymi kształtem pąki róż oraz waza, z której wystaje pomarańczowa chusta. Całość odbija się w prostokątnym lustrze ustawionym na toalecie i wspartym o ścianę.

Depresyjne niebieskie ściany, będące zarazem tłem sceny, są granicą ze światem zewnętrznym, wkraczającym jako kobieta rozbudzająca wszelkie zmysły mężczyzny do prywatnej ostoi autora. Główny element sceny, jakim jest stół – miejsce wspólnych posiłków, spotkań i rozmów – skupia całą energię obecną w pomieszczeniu. Niezwykle intensywny pomarańcz sprawia, że jesteśmy w stanie poczuć euforię unoszącą się w pokoju. Dwa miejsca siedzące po obu stronach stołu, krzesło z narzuconą na nie podomką i wygodna sofa akcentują romantyczność przestrzeni. Przebywająca w pokoju postać ożywia go swoją obecnością i przynosi radość artyście pogrążonemu w depresyjnym świecie jego wyobraźni. Rozrzucone chaotycznie kobiece ubrania i przewrócony w pośpiechu but skrywają w sobie rozkosz. Po rodzaju odzieży można wywnioskować, że za ścianami pokoju słoneczne lato rozgrzewa ludzi swoją energią. Być może Kamocki obnaża przed nami swoją intymną sferę życia, która odegrała kluczową rolę w powstawaniu tego obrazu. Lustro toaletki utrzymanej w równie żywych kolorach jest odbiciem zupełnie innej przestrzeni. Można w nim ujrzeć to, co zwykle umyka naszym oczom, a nawet zupełnie inną rzeczywistość. Po drugiej stronie lustra zobaczymy żywy i piękny

bukiet kwiatów, jednocześnie rozpadający się w proch podczas próby zbliżenia opuszek palców. Płótna są odzwierciedleniem nastroju autora, kłębiących się myśli, uczuć i emocji.

Z mojego pokoju to obraz nieoczywisty i zaskakujący swoją emocjonalną złożonością. Stanisław Kamocki zabiera widza do swojego świata artystycznych wizji. Stojące za kruchą ścianą problemy psychiczne są codziennością ludzi sztuki, dla których spotkania z wyjątkowymi dla nich osobami stanowią natchnienie oraz pewną formę ucieczki od otaczającego ich świata – depresyjnej pracowni. Dzieło wywiera na mnie ogromne wrażenie, chociażby ze względu na to, jak autor połączył melancholijną codzienność z chwilami beztrudnej przyjemności, dwa odmienne światy stykające się w jednym miejscu. To właśnie napiętność tej chwili sprawia, że jest ona wyjątkowa, intymna i odurzająca.

Opinia jurora

Bardzo dobra praca o logicznej strukturze i bezbłędnie przeprowadzonej analizie formalnej obrazu, ujmującej wszystkie elementy tkanki malarskiej. Autor przedstawił także ciekawą interpretację warstwy treściowej dzieła oraz trafnie usytuował twórczość artysty w powiązaniu ze współczesnymi mu nurtami malarstwa. Lektura tego eseju sprawiła mi wielką przyjemność.

Iwona Mohl

Ćwiczenia z afirmacji świata

Zofia Woźniczka

II Liceum Ogólnokształcące

im. Stanisława Staszica

w Tarnowskich Górach _____

Nauczyciele prowadzący:

Sylwia Koj, Kazimierz Sporoń _____

Kategoria formalna –

II nagroda _____

W roku 1913 Stanisław Kamocki był już uznanym malarzem i grafikiem. Swój warsztat doskonalił w trakcie artystycznych podróży do Paryża i po Włoszech oraz w galeriach Niemiec i Szwajcarii. Posiadał również doświadczenie pedagogiczne (jako wykładowca w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej). Martwa natura we wnętrzu, czyli gatunek, jaki reprezentuje powstały przed 1913 rokiem obraz Kamockiego *Z mojego pokoju*, ma swoją długą tradycję. Często traktowany był jako warsztatowa wprawka, temat ćwiczeń kompozycyjnych, pozwalający na eksperymentowanie z kolorem, fakturą i światłem. Kamocki podejmuje grę z tymi konwencjami, czerpiąc poczucie radości i satysfakcji ze sprawności własnego rzemiosła. Wydaje się jednak, że nie pozostaje wyłącznie na poziomie warsztatowego opisu. Porównując jego obraz z dziełami innych twórców z powodzeniem podejmujących temat wnętrza (pokoju, pracowni, sypialni), można próbować dotrzeć do mniej oczywistych znaczeń.

Przedstawiona kompozycja skupiona jest w centrum pola obrazowego. Większość jej elementów w całości mieści się w kadrze. Przestrzeń organizuje siatka linii diagonalnych, wertykalnych i horyzontalnych. Linie diagonalne prowadzą wzdłuż prawego i lewego brzegu stołu, przedłużone są równoległymi liniami brzegu dywanu oraz krawędzi dolnej listwy kanapy. Wyżej strukturę diagonalną podkreślają linie górnych listewek blejtramów opartych o ścianę.

Linie te nie są dokładnie równoległe w stosunku do pozostałych, dają wrażenie perspektywicznego poszerzenia pola przedstawienia. Linie wertykalne wyznaczają nogi stolików, obramowanie lustra, róg pokoju i rama okna oraz nieco ukryty za stołem granatowy parasol. Linie horyzontalne przebiegają wzdłuż krawędzi stolików, listwy podłogi pokoju, górnej części lustra i ramy opartej o tylną ścianę pokoju. Te obecne na wzorze dywanu zostały nieco przesunięte w stosunku do pozostałych, dając efekt poszerzenia dolnej części przestrzeni.

Oś symetrii sygnalizuje linia wyznaczona przez róg pokoju, znajdująca swoje przedłużenie w lewej nodze stołu. Przedmioty na stole ułożone są względem niej diagonalnie. Największe zagęszczenie przedmiotów znajduje się nieznacznie powyżej linii przebiegającej przez środek pola obrazowego. Powstaje w ten sposób złudzenie perspektywy ukierunkowanej z góry. Konsekwentnie zaprojektowana przez Kamockiego siatka kompozycyjna dynamizuje obraz. A przecinająca fragment stołu wstążka w odcieniu turkusku z akcentami szmaragdowej zieleni, której część zwisa z blatu, sprawia, że kompozycja uzyskuje pion.

Równie konsekwentną pracę warsztatową prowadzi Kamocki, rozplanowując strukturę kolorystyczną obrazu. Obraz jest utrzymany w kolorystyce żółcieni i odcieni ultramaryny. Stosunek barw ciepłych jest proporcjonalny do barw zimnych. Jasne kolory zostały przełamane bielą, dzięki czemu są delikatne, pastelowe. Barwę ścian uzyskano z rozbielonej ultramaryny zestawionej z fioletem. Obrus namalowany został w odcieniu żółci chromowej, a w ciemniejszych miejscach w kolorze ugru. Wyrazista plama barwna przełamana została elementami oliwkowej zieleni. Czerwienie dywanu i materiału uzyskane są z zestawień karminu i cynobru. Brązy z kolei uzyskują odcień sepii, a miejscami umbry. Do rozbielenia farb artysta użył bieli tytanowej. Przestrzeń małego stolika w tylnej części obrazu pokryta jest tkaniną w kolorze sjeny palonej przełamanej oranżem.

Pierwszy plan obrazu zajmują stół, krzesło i dywan. Na wzorzystej, barwnej materii dywanu pokrywającej znaczną część drewnianej podłogi spotykają się kolory, którymi Kamocki wypełnił przestrzeń

pokoju i znajdujące się w niej przedmioty. Ich bliskie zestawienie powoduje, iż są intensywniejsze. Brązy z dywanu znajdują swe odbicie w odbiciu lustra, w taśmie okalającej brzegi kimona i jedną z ram stojących przy ścianie oraz w obiciu kanapy. Jaśniejsze barwy dostrzeżemy na szalu i owocach. Niebieskiego i jego odcieni doszukać się można w cieniach rzucanych na podłogę. Całość przywołuje skojarzenia z drogimi dywanami tureckimi z upodobaniem przedstawianymi na obrazach Pietera Hoocha i Johannesesa Vermeera. Można je spotkać między innym w dziełach Hoocha, takich jak *Grający w karty* (1670–1674), *Para z papugą* (1668), oraz w obrazach Vermeera *Lekcja muzyki*, *Śpiąca kobieta przy stole* (1657) i *Kuplerka* (1656). Zazwyczaj utrzymane są w kolorystyce czerwieni i brązu z elementami żółci i niebieskiego. W swoich grach z tradycją Kamocki łączy także wzory umieszczone na poszczególnych elementach wystroju wnętrza, powtarzając struktury kolistę z dywanu na obrusie oraz w kształtach mis.

Wśród zgromadzonych we wnętrzu przedmiotów zwraca uwagę stojący na stole niebieski dzbanek. Wyróżnia się kształtem i wielkością w stosunku do umieszczonych obok niego mis z owocami. Ekspozycję przedmiotu wzmacnia barwna plama znajdująca się tuż za nim. Dzbany wykonane w podobnej technice znajdujemy w pracach holenderskich mistrzów. U obu wspomnianych wyżej malarzy pojawiają się naczynia zdobione granatowo-białymi ornamentami o kolistych kształtach. Odnajdziemy je na obrazach Vermeera *Nalewająca mleko* (1696) czy też Hoocha *Matka wiążąca swoją suknię przy kołysce* (1659–1660).

Na stojącym przy stole krześle znajduje się wielobarwna tkanina przywołująca skojarzenia z modnym i często pojawiającym się w sztuce Młodej Polski kimonem. Portretowanie postaci w japońskim stroju nieobce było Leonowi Wyczółkowskiemu (*Japonka*, 1894) czy Włodzimierzowi Błockiemu (*Japonka*, 1910). Na płótnie Kamockiego wypełnia ono lewą część przestrzeni obrazu, a wieloelementowy deseń łączy odcienie ścian i umieszczonych w pokoju przedmiotów. Materiał został wypełniony pociągnięciami pędzla z elementami kolorystycznymi fioleto, zieleni i błękitu. W dolnej części tkaniny

można się doszukać motywu, który ma swoje powtórzenie we wzorze dzbanka. Leżące na dywanie buty wraz z kimonem, będące często atrybutami modelek artysty, mogą dowodzić, że ukazana na obrazie przestrzeń to nie tylko pokój (przeźródź intymna), ale także pracownia artysty. Świadczą o tym też zgromadzone blejtramy obecne w typowych przedstawieniach pracowni artysty. Śladem obecności modelki mogą być również parasolka, kapelusz oraz pomarańczowa tkanina w niebiesko-żółte geometryczne wzory.

Wpadające do pokoju z lewej strony naturalne światło świadczy o tym, że tam znajduje się okno. Jest to światło słonecznego poranka. Ten typ oświetlenia również wskazywałby na to, że przedstawiona przestrzeń jest pracownią artysty. Trudno wskazać najjaśniejszy punkt obrazu, lecz najbardziej rozświetloną jego część można wydzielić, idąc z górnego prawego do dolnego lewego rogu. Światło jest miękkie, zaciera granice pomiędzy poszczególnymi elementami. Detale oddane są za pomocą delikatnych pociągnięć pędzlem. Wszystkie elementy przedstawienia poukładane zostały w perfekcyjnie zakomponowanym nieładzie. Pokój jest przytulny i – mimo zastosowania barw zimnych – można odczuć bijące od obrazu rześkie ciepło. Kompozycja oddaje wrażenie twórczej ekscytacji i nastroj radości czerpanej ze zmysłowych doświadczeń. Artysta swoją sztuką odpowiada na piękno świata, wynosząc zwyczajne przedmioty do rangi zjawisk godnych podziwu. Życie i świat budzą zachwyty.

Tę ekstrawertyczną i ekstatyczną postawę podkreślić może porównanie obrazu Kamockiego z powstałym również w roku 1913 dziełem Vilhelma Hammershøia *Wnętrze z krzesłem windsorskim*. Ujęcie Hammershøia jest statyczne, monochromatyczne. Panujące na obrazie pustka i cisza budują nastrój niepokoju i tajemnicy. Samotne krzesło w dziele Hammershøia wyraża – skrajnie odmienną w stosunku do Kamockiego – osobowość. Artysta prezentuje świat spowity melancholią, potęgującą wrażenie nieobecności, chłodu. Podczas gdy Hammershøi odnajduje swe inspiracje twórcze w minimalistycznych doświadczeniach, Stanisław Kamocki czerpie je z bogactwa i witalności świata.

Opinia jurora

Praca Zofii Woźniczki to perfekcyjny, bardzo drobiazgowy opis dzieła malarskiego, uwzględniający wszystkie elementy budujące obraz. Nie zabrakło tu skojarzeń kulturowych, odniesień do twórczości Stanisława Kamockiego (tych ostatnich chętnie znalazłabym jednak trochę więcej w tak doskonałym tekście). Sama Autorka ukryła się za tekstem bardzo technicznym, rzeczowym, ale ten styl pisania charakterystyczny jest przecież dla formalnej analizy dzieła sztuki. To jedna z najlepszych prac, jakie czytałam w całej historii naszego konkursu.

Anna Rak

Czy martwa natura musi
pozostać martwą?

Zofia Tracz

Zespół Szkół w Wolbromiu _____

Nauczyciel prowadzący:

Piotr Grojec _____

Kategoria formalna –

III nagroda _____

Okres Młodej Polski, przypadający na przełom XIX i XX wieku, określany jest inaczej modernizmem, neoromantyzmem czy symbolizmem. Był to okres mieszania się różnych stylów, zarówno w literaturze, jak i malarstwie, przez co tendencje tamtych czasów są trudne do zinterpretowania. Style dominujące w Młodej Polsce to symbolizm, impresjonizm, ekspresjonizm, naturalizm, realizm i dekadentyzm. W tym właśnie okresie oraz w latach 20. i 30. XX wieku tworzył autor obrazu *Z mojego pokoju*, polski malarz i grafik Stanisław Kamocki, nazywany czasem „włóczykijem malarstwa” przez swoje częste podróże, podczas których szukał inspiracji i tematów dla swoich dzieł.

Wolne chwile po dawnemu spędza na samotnej włóczędze po zapadłych wsiach, pracując niestrudzenie. Jeździ furami, chodzi piechotą, maluje, gromadzi stopy szkiców i notatek. (...) Stanisław Kamocki wiecznie niezadowolony ze swej twórczości, targany nieuświadomionymi, wewnętrznymi sprzecznościami, szamoce się w ciągłych poszukiwaniach, nie mogąc wyzwolić się z zaczarowanego kręgu swej współczesności¹.

1 Wystawa prac malarskich Stanisława Kamockiego, Warszawa 1951, s. 5–6 (katalog wystawy: Zachęta, marzec–kwiecień 1951).

Artysta znany jest głównie z symbolicznych pejzaży, w których ko-
rzystal z formuły malarstwa swojego nauczyciela Jana Stanisławskiego.
Kamocki był jego najzdolniejszym uczniem. Prawdopodobnie to od
niego malarz nauczył się doboru kolorów i specyficznego przedsta-
wiania rzeczywistości. Mentorami Kamockiego byli między innymi
Jacek Malczewski, zwany ojcem symbolizmu, oraz wspomniany Jan
Stanisławski, przedstawiciel tego samego nurtu, skupiający się głów-
nie na pejzażach. Przygodę Kamockiego z malarstwem zainicjował
jego ojciec, architekt, który od najmłodszych lat chłopca uczył go
swojego kunsztu. Kamocki, tworząc pejzaże, inspirował się ponadto
japońskimi drzeworytami, przysyłając część swoich obrazów kona-
rami rozrastających się drzew. W 1900 roku wyróżniono go srebrnym
medalem za jego krajobrazy. Idąc za przykładem swoich nauczycieli,
dużą część swojego życia poświęcił również na nauczanie nowych
pokoleń o sztuce malunku, pracując między innymi w krakowskiej
Szkołe Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej, Städtische
Handwerker- und Kunstgewerbeschule oraz w Państwowej Szko-
le Góralskiej Sztuki Ludowej w Zakopanem. Uznawany jest też za
twórcę tak zwanej krakowskiej szkoły pejzażowej, gdyż zreformował
sposoby nauczania, wychodząc ze swoimi uczniami w plener.

Obraz *Z mojego pokoju*, znajdujący się obecnie w zbiorach Mu-
zeum Górnośląskiego w Bytomiu, powstał przed rokiem 1913, czyli
tuż przed trzyletnią służbą autora w szeregach I Brygady Legionów
Polskich. Malarz przedstawił na nim wygląd swojego pokoju, który –
sądząc po znajdujących się w nim obrazach – służył mu zapewne
również jako pracownia. Dzieło namalowane jest gęstą farbą olejną na
palecie o wymiarach 130 × 100 cm, co daje pionowy prostokąt. Tytuł
obrazu nie pozostawia wiele możliwości do interpretacji. Jest prosty,
opisuje w trzech słowach dokładnie to, co widzimy na malunku. Takie
tytuły okalają wszystkie jego dzieła. Autor nie silił się na wyszukane,
metaforyczne sformułowania.

Kompozycja obrazu jest wertykalna i asymetryczna (po prawej
stronie obrazu widzimy zdecydowanie więcej elementów niż po le-
wej), co wcale nie musiało być specjalnym zabiegiem stylistycznym

artysty. Wzrok oglądającego zdecydowanie przyciąga znajdujący się pośrodku stół z rozłożonymi na nim naczyniami i materiałem. Posługując się szeroką paletą barw, w których dominują głównie odcienie błękitu i pomarańczy przełamane zielenią, fioletem i brudną bielą, autor oddziela poszczególne elementy obrazu od siebie, tworząc między nimi wyrazisty kontrast temperaturowy. Takie kolory wykorzystywał też w swoich obrazach popularny malarz tamtego okresu – Stanisław Wyspiański (*Nasturcje, Śpiący Jas*).

Źródło padającego światła znajduje się poza obrazem, jest naturalne i rozproszone, co obserwujemy poprzez widoczne załamania na ścianach i refleksy światła znajdujące się zarówno na wazonach, jak i leżących na stole owocach. Na obrazie widoczna jest tekstura nierównych ścian, światło wydaje się padać z wielu stron, zarówno z prawej – na co wskazuje prawa ściana i owoce – jak i z lewej, gdzie zdecydowanie jest ono mocniejsze. Widzimy to poprzez odbicia światła na znajdującym się w centralnej części obrazu wazonie oraz kancie stołu, którego lewa strona jest wyraźnie mocniej oświetlona. Być może to światło pada od strony okna, którego jedną z framug dostrzec możemy na lewym krańcu obrazu, co daje poczucie, że kompozycja nie jest do końca zamknięta.

Autor nie przedstawia swojego widoku w realistyczny sposób, mimo że widzimy na nim dokładnie namalowane załamania tkanin. Wydaje się, jak gdyby dokładne oddanie wzorzystości otaczających go przedmiotów – obrusu, wazonów czy rozłożonych na stołku i kanapie materiałów – było dla niego ważniejsze niż ukazanie rzeczywistego wyglądu pokoju. Skupia się głównie na dogłębnym przedstawieniu tekstyliów i naczyń, jakby to one były głównym tematem obrazu. Maluje grubym pędzlem, wykonując precyzyjne pociągnięcia, dzięki czemu tworzy na obrazie wypełniające pustkę smugi kolorów. Poprzez wykorzystaną przez Kamockiego charakterystyczną dla niego technikę malunku krawędzie przedmiotów nie są ostre, wszystko zdaje się lekko rozmywać i nachodzić na siebie. Po analizie większej części jego obrazów wydawać się może, że Kamocki „bawi się” pociągnięciami pędzla, tworząc w ten sposób niepowtarzalne maźnięcia farby, dające

obrazom pewną teksturę, ożywiając je. Bardzo dobrze widoczne jest to na przykład w jego autoportrecie czy obrazie *Wieś Podgaje*.

Niewykluczone, że część obrazu była malowana z pamięci, przez co nie widzimy tutaj dokładnych detali niektórych przedmiotów, lub autor po prostu nie skupiał się na nich, chcąc raczej przedstawić główny zarys swojej pracowni. Drugi plan obrazu, na którym dostrzec możemy niewielki stolik z wazonami i puste blejtramy (czy inaczej krosna malarskie), nie jest dokładnie zaznaczony. Nie widzimy tutaj dużego kontrastu kolorów ciemnych i jasnych, cały obraz zachowany jest raczej w podobnych odcieniach. Nie mamy więc do czynienia z perspektywą powietrzną, a raczej kulisową, gdyż pierwszoplanowy stół częściowo przysłania znajdujące się za nim przedmioty, które wydają się ustawione ciut wyżej od niego. Możemy założyć, że malując, Kamocki siedział przed stołem, przez co przedstawił przedmioty bardziej od dołu, pnące się w górę obrazu.

Do lat 20. ubiegłego wieku Kamocki malował głównie gęstą farbą olejną na płótnie. Dopiero w późniejszym okresie artysta odszedł od modernistycznej manieri, zmieniając podłoże malarskie na tekturę i spłaszczając przestrzeń w obrazie. Jego martwe natury charakteryzują się miękkim, rozmytym konturem przedmiotów oraz ozdobnymi plamami barwnymi, co dobrze widoczne jest zarówno na tym, jak i innych jego obrazach. Skupiał się on, jak większość malarzy tworzących w tamtych czasach, na stworzeniu specyficznego klimatu, nastroju. Kamocki w swoich obrazach oddawał spokój, pewną melancholię i wyciszenie, co było dla niego ważniejsze niż idealne odwzorowanie rzeczywistości. Przedstawił, malując często na prędko, otaczającą go rzeczywistość w sposób, w jaki on ją widział. Chciał pokazać ją odbiorcy dokładnie taką, jaka była w momencie, gdy malował.

Opinia jurora

Praca Zofii Tracz to przykład analizy formalnej dzieła sztuki osadzonej bardzo dobrze w kontekście epoki i całej twórczości malarza. Autorka przywołuje ciekawe fakty z życia Stanisława Kamockiego, dzięki czemu samą analizę technicznych elementów obrazu czyta się z dużą przyjemnością.

Anna Rak

Sztuka zwierciadłem codzienności

Zuzanna Staszal

Zespół Szkolno-Przedszkolny
nr 5 w Gliwicach _____

Nauczyciel prowadzący:

Hanna Zalewska _____

Kategoria formalna –
wyróżnienie _____

*My, którym często na chleb braknie suchy,
My, do jesiennych tak podobni liści,
I tak wykrzyknem: gdy wszystko nic warte,
Eviva l'arte!
(...)
Eviva l'arte! W piersiach naszych płoną
Ognie przez Boga samego włożone:
(...)
I chociaż życie nasze nic niewarte:
Eviva l'arte!*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, *Eviva l'arte*

SZTUKA – pojęcie, które kojarzy się z czymś dostojnym, jak wyidealizowane portrety książąt czy ogromne malowidła na sufitach renesansowych kaplic. Zazwyczaj kojarzy się z patetycznym dziełem, które wzbudza zachwyt najsurowszych krytyków i znawców; z czymś, czego interpretacja wymaga większego wysiłku intelektualnego, elegancji, wycucia smaku, kunsztu, by zrozumieć zamysł i przesłanie artysty. Jednak malarze z okresu Młodej Polski pokazują, że nie zawsze sztuka musi kojarzyć się z czymś niemalże nieosiągalnym i że poezja może przerobić zwykłych „zjadaczy chleba w aniołów”, jak pisał wybitny poeta epoki romantyzmu Juliusz Słowacki w wierszu *Testament mój*. W odniesieniu do twórczości artystów malarzy doby modernizmu okazuje się, że siła przekazu tkwi bowiem w... prostocie.

Autorem obrazu *Z mojego pokoju* jest Stanisław Kamocki, pseudonim Stefan Kozłowski (urodzony 18 listopada 1875 roku w Warszawie, zmarły 10 lipca 1944 roku w Zakopanem). Był młodopolskim pejzażystą. W latach 1891–1900 studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod czujnym okiem mistrzów: Floriana Cynka, Józefa Unierzyckiego, Leona Wyczółkowskiego, Jacka Malczewskiego i Jana Stanisławskiego. W Krakowie nawiązał również współpracę z teatrykiem Zielony Balonik – pierwszym polskim kabaretem literackim, którego spotkania odbywały się w cukierni. Kamocki tworzył dla kabaretu plakaty i dekoracje, dbał o oprawę plastyczną.

Otrzymał stypendium, co pozwoliło mu kontynuowanie nauki w Paryżu (1901–1902). Podróżował również do Włoch, Niemiec i Szwajcarii¹. W 1919 roku objął katedrę pejzażu na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1937 roku został mianowany profesorem zwyczajnym w macierzystej szkole. Edukując, kontynuował program Jana Stanisławskiego, co przejawiało się choćby w organizowaniu plenerów pejzażowych. Od swojego mistrza przejął ponadto wrażliwość na piękno przyrody oraz krajobrazu wsi polskiej. Efektem tego są często pojawiające się w jego malarstwie motywy: zagony ziemniaków, łąny zboża, stogi siana, a także drzewa, dworki i wiejskie kościółki uchwycone w różnych porach roku². Od 1942 roku uczył w Państwowej Szkole Góralskiej Sztuki Ludowej. Był członkiem między innymi Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, wiedeńskiej Secesji, Związku Polskich Artystów Plastyków czy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Założył Towarzystwo Sztuki Podhalańskiej. W 1912 roku ożenił się z Zofią Kamocką (z domu Zathey), siostrą Jadwigi Pochwalskiej, żony malarza Władysława Jana Pochwalskiego³. Kamocki był zafascynowany Podhalem, jego bogatą kulturą oraz pięknem Tatr, które darzył szczególnym uczuciem.

Artysta w swej twórczości wierny był malarstwu pejzażowemu. Paleta barw, której używał, ograniczała się do szarych błękitów i zieleni. Początkowo malował na obszernych płótnach, ale w XX wieku niemalże zawsze używał tektury. Swoje pejzaże tworzył w plenerze, utrwał widoki między innymi okolic Krakowa, Zakopanego, Wołynia, Spiszu, Orawy czy Podola; rzadko kiedy Kamocki malował dekoracyjne martwe natury⁴.

1 Zob. <https://artinfo.pl/artysci/stanislaw-kamocki>; https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Kamocki; https://issuu.com/desa_unicum/docs/sztuka-dawna-xix-wiek-modernizm-miedzywojnie-2021 (s. 161–163) (dostęp: 1.02.2023).

2 Zob. <https://bid.desa.pl/lots/view/1-2BDF16/stanisaw-kamocki-stary-kociek> (dostęp: 1.02.2023).

3 Zob. <https://artinfo.pl/artysci/stanislaw-kamocki> (dostęp: 1.02.2023).

4 Zob. <https://sympatycyszuki.pl/artysta/stanislaw-kamocki> (s. 76) (dostęp: 1.02.2023).

Pejzaże malował, używając techniki olejnej. Początkowo trzymał się niewielu napięć walorowych i równomiernego rozłożenia barw, jednak w miarę upływu czasu coraz bardziej oddalał się od techniki Stanisławskiego, aż w końcu stworzył swój własny, niepowtarzalny styl malarstwa krajobrazowego.

W jego martwych naturach dominowały: dekoracyjna plama barwna, delikatnie malowana i miękko konturowana; linearna stylizacja, diagonalna kompozycja oraz nastrój pełen intymności, wy-ciszenia i melancholii⁵.

Obraz *Z mojego pokoju* powstał w pierwszej dekadzie XX wieku, przed 1913 rokiem⁶; został wykonany techniką olejną na płótnie. Jest to jedno z niewielu dzieł Kamockiego przedstawiających martwą naturę. Obecnie znajduje się ono w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

Na pierwszym planie widzimy stół z cienkimi, subtelnymi nogami, przykryty żółtym obrusem w pomarańczowe paseczki i białe okręgi. Mebel zajmuje centralną część kompozycji. Na stole znajduje się niebieska waza misternie malowana w białe łebki kwiatów, która kiedyś mogła być wypełniona polnymi bukietkami. Tuż obok niej stoją dwie białe miseczki z niebieskim pasem przy dolnej i górnej krawędzi. W nich znajdują się jabłka, być może zerwane z pobliskiego sadu. Dwa owoce leżą poza miskami, nieco bliżej krawędzi stołu. Tuż przy nich leży szal koloru malachitowego. Można odnieść wrażenie, że został tam pospiesznie rzucony, w roztargnieniu. Drewnianą podłogę pokrywa pstrokaty wełniany i dość wąski dywan, który przypomina fragment ekstrawaganckiego orientального płaszcza z okazałymi pomarańczowymi guzikami. Być może jest to jednak dywanik wydziergany na drutach przez żonę artysty i ma wartość iście sentymentalną? Może był to ślubny prezent od teściowej? Na ziemi przy nodze od stołu leżą w nieładzie eleganckie damskie pantofle koloru lisiego futra, z pomponami i połączanymi elementami.

5 Zob. <https://culture.pl/pl/tworca/stanislaw-kamocki> (dostęp: 1.02.2023).

6 Zob. <https://muzeum.bytom.pl/?p=26735> (dostęp: 1.02.2023).

Mogły należeć do pani domu, mógł to być jej pokój... Być może artysta malował w pokoju swej małżonki, ponieważ kochał ją niezmiernie. Zofia go inspirowała, była jego muzą.

Po lewej stronie znajduje się mebel, prawdopodobnie krzesło, przykryty białą tkaniną z rdzawymi paskami przy krawędziach, wyszywaną w kwiaty. Jest to damski szal lub chusta. Mogła ona również należeć do żony artysty, która wróciła do posiadłości i pośpiesznie rzuciła chustę na krzesło, chcąc się przywitać w serdecznym uścisku z mężem.

Po prawej stronie możemy dostrzec kolorową stertę ubrań leżących w nieładzie na oparciu sofy, kojarzącą się z częściami garderoby mieszkańca pokoju, zwieńczoną słomkowym kapeluszem. Być może Kamocki, wybierając się w plener w słoneczne dni, wkładał na głowę tenże kapelusz? A może ten element garderoby także należał do żony artysty? Dalej dostrzec można oparte o ścianę obrazy oprawione w drewniane ramy. Być może przeznaczone są na sprzedaż? Czyżby artysta żywił do nich wielki sentyment i nie miał odwagi się z nimi rozstać? Może są to jeszcze niedokończone kolejne arcydzieła, które czekają na swoje artystyczne zmartwychwstanie?

Sofę zdobią poduszki koloru bordo, nieco wyblakłe. Można pokusić się o stwierdzenie, iż było to miejsce odpoczynku pani Zofii po trudach dnia. Kobieta leżała na sofie, czytając różnorakie książki, może nawet poezję młodopolskich twórców, lub podziwiała obrazy małżonka, wtapiając się w ich ciepłe barwy, przywołując przyjemne wspomnienia...

W tle widzimy niebieskie ściany. Za stołem znajduje się stolicek przykryty obrusem o barwie pomarańczowej z niebieskim paskiem pośrodku. Na nim stoi dzban o złotych brzegach i błękitnym środku. Tuż obok naczynia znajduje się biała amfora z niebieskimi elementami, w której malarz umieścił gałązki porośnięte liśćmi. Na ścianie nad stolikiem wisi lustro w brązowej, prawdopodobnie drewnianej, ramie. Można przypuszczać, że na lewo znajduje się okno, ponieważ dostrzec można element przypominający właśnie framugę. Być może z tego okna roztaczał się widok na ogród, który Stanisław Kamocki

uwiecznił na swych innych dziełach (*W ogrodzie, Kwiaty przed chatą*). W kącie pokoju znajduje się niski stołek, na którym postawiono szklaną butelkę kształtem podobną do kolby używanej przez chemików. Za mebelkiem opartym o ścianę znajduje się kolejny obraz oprawiony w ramę.

Gra kolorów na obrazie przykuwa wzrok, od razu zwraca uwagę odbiorcy. Może się zdawać, że ściany pokoju symbolizują niebo, a żółty obrus – słońce. Paleta dostarcza nam wspaniałych doznań wizualnych; na obrazie występuje symfonia kolorów, tworząca gamę niesamowitych barw.

Światło uchwycone na obrazie jest subtelne, jakby promienie wpadające przez okno pochodziły od nisko położonego na horyzoncie letniego słońca – wschodzącego lub zachodzącego. W efekcie nastrój obrazu jest spokojny i sielankowy. Zdaje się, że spędzamy letni dzień w wakacyjnym domu w górach, do którego niedawno przybyliśmy, o czym świadczą tu i ówdzie rzucone w nieładzie ubrania.

Dzieło ujmuje dbałością o szczegóły: charakteryzuje go ogromna precyzja, pieczołowitość odnośnie do drobnych elementów i zdobień na dzbanach. Nawiązują one do kultury ludowej i klimatu rodzimych Tatr, które, jakże bliskie sercu malarza, niejednokrotnie inspirowały do twórczego aktu, a także były utrwalane w różnych odsłonach. Jednocześnie elementy ukazane na obrazie są zwyczajnymi przedmiotami codziennego użytku. Tu natomiast stały się przedmiotami artystycznymi, pełnymi cech indywidualnych, bardzo osobistych, nabierając ogromnego, niemal symbolicznego znaczenia.

Obraz Stanisława Kamockiego wywarł na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Zachwytiło mnie nie tylko bogactwo kolorów i wzorów. Przede wszystkim dzieło to wzbudza we mnie chęć przeniesienia się do tego letniego, sielankowego świata, którego wycinek, niczym filmowy kadr lub zdjęcie, zatrzymano w obrazie. Uwieczniony na obrazie pokój sprawia wrażenie, jakby również należał do mnie, ponieważ jest bardzo osobisty i tak naturalny, a panujący w nim nieład zupełnie nie drażni i nie przeszkadza – wręcz przeciwnie – zachwyca prostotą i kojarzy mi się z domowym, codziennym nieporządkiem.

Kiedy patrzę na ten obraz, myślę, że to miejsce istnieje naprawdę, że to nie jest fikcyjny pokój; nie jest to tylko wytwór wyobraźni artysty, ale autentyczne miejsce, które artysta darzył wyjątkowym uczuciem i które niesamowicie silnie pobudza wyobraźnię odbiorcy. Malowidło rozbudza również ciekawość poznawczą widza. Prowokuje go do zadawania pytań: Gdzie jest ten pokój? Kto w nim mieszka? Czy był ważny dla samego artysty? Myślę, że pomieszczenie na nim przedstawione należało do Zofii – małżonki Kamockiego. Ten pokój tętni życiem. To piękna chwila zamknięta w obrazie. Cudowny moment zwykłej codzienności. Można odnieść wrażenie, że za chwilę wróci jego właścicielka, może w towarzystwie ukochanej osoby. Razem zasiądą przy stole, skosztują jabłek i pokój wypełni się kobiecym zapachem, upojnym i szczerym śmiechem... Zapatrzeni w siebie, będą prowadzić interesujące rozmowy do bladego świtu.

Patrząc na dzieło *Z mojego pokoju* Stanisława Kamockiego, można sobie uświadomić, że sztuka wcale nie musi być wzniosła. Nie tylko królowie, książęta i wydarzenia historyczne są warte utrwalenia – ale również życie codzienne, zwyczajność. Kluczem do szczęścia jest prostota, która potrafi zachwycić szczerością i skłonić do refleksji nad przemijaniem naszego świata oraz jego istotą. Utalentowani artyści, malarze, do których z pewnością należy Stanisław Kamocki, udowadniają nam, że zwyczajna codzienność może stać się niezwykła, że warto chwycić chwile i że nasze życie może nabrać barw, zatem: *Eviva l'arte!*

Opinia jurora

Jestem pod nieustającym wrażeniem niezwykle wrażliwości plastycznej najmłodszej uczestniczki tegorocznego konkursu i umiejętności nawiązania z dziełem tak emocjonalnego kontaktu. Moje uznanie budzi rzetelne opracowanie biografii artysty z ukazaniem jego twórczych inspiracji.

Iwona Mohl

Werdykt XIX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

Jury w składzie:

Iwona Mohl – przewodnicząca jury, dyrektor Muzeum Górnośląskiego
w Bytomiu,

dr hab. Anna Gomóła, prof. UŚ – Instytut Nauk o Kulturze Uniwersytetu
Śląskiego,

Anna Rak – kierownik Działu Edukacji Muzeum Górnośląskiego
w Bytomiu,

dr Anna Matuszewska-Zator – główny specjalista ds. wydawnictw
i koordynator wydawnictw Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu,

po przeczytaniu 151 prac zdecydowało przyznać następujące nagrody
i wyróżnienia.

Kategoria literacka:

I nagroda – Gęsie Pióro – **Dominika Gastołek** z II Liceum

Ogólnokształcącego im. św. Królowej Jadwigi w Siedlcach,

II nagroda *ex aequo* – **Julia Bąk** z Polsko-Francuskiej Niepublicznej Szkoły
Podstawowej „La Fontaine” w Warszawie,

II nagroda *ex aequo* – **Błażej Wujcik** ze Szkoły Podstawowej nr 6
im. Michała Elwiro Andriollego w Otwocku,

I wyróżnienie – **Hanna Kobacka** z I Społecznej Szkoły Podstawowej STO
w Radomiu,

II wyróżnienie – **Krzysztof Król** z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego
w Pilchowicach.

Kategoria formalna:

I nagroda – Gęsie Pióro – **Bruno Okrutny** z XXX Liceum

Ogólnokształcącego im. ks. Jana Twardowskiego w Lublinie,

II nagroda – **Zofia Woźniczka** z II Liceum Ogólnokształcącego
im. Stanisława Staszica w Tarnowskich Górach,

III nagroda – **Zofia Tracz** z Zespołu Szkół w Wolbromiu,

Wyróżnienie – **Zuzanna Staszal** z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 5
w Gliwicach.

Jurorzy i organizatorzy konkursu pragną pogratulować laureatom
i wszystkim uczestnikom konkursu. Poziom tegorocznej edycji konkursu
był bardzo wysoki. Składamy również podziękowania nauczycielom,
którzy zachęcali młodzież do odkrywania tajemnic ukrytych w obrazie.

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu
pl. Jana III Sobieskiego 2 | 41-902 Bytom
www.muzeumgornoslaskie.pl

Dyrektor i Redaktor Naczelna Wydawnictw
Iwona Mohl

Organizacja i prowadzenie konkursu
Anna Rak i Marek Ryś

Opracowanie redakcyjne i korekta
Anna Matuszewska-Zator

Projekt okładki
Martyna Majchrowicz

Projekt graficzny oraz skład
Adrian Hajda

Druk
Sowa Sp. z o.o.

Złożono krojem
Calluna

Wydawca
Muzeum Górnośląskie w Bytomiu

© Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, 2023

ISBN 978-83-65786-82-1

Mecenat



Województwo
Śląskie

Organizator



Muzeum
Górnośląskie
w Bytomiu

Partner



Prezydent Miasta Bytomia
Mariusz Wołosz

Patronat honorowy



Minister
Edukacji i Nauki

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego.



**Muzeum
Górnśląskie
w Bytomiu**